Rok II. Nr. 95.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmuje się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego. Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna.

Kraków 2 Marca.

Słyszeliśmy, że panna Bauman E. wybrała na swój benefis **Lady Tartufe**, słynną komedyę pani Girardin.

We wtorek mają być grani Nasi Najserdeczniejsi Sardou. Nie jest to jednak jeszcze pewnem.

Rozpoczęły się przygotowania do przedstawienia **Rabagasa**, na benefis p. Ekera.

Próby muzyczne, ze **Sinobrodego** wciąż się odbywają. Jest nadzieja, że przedstawionym będzie po raz pierwszy 15 b. m. na benefis utalentowanej i tak ulubionej artystki panny Ćwiklińskiej.

Kronika Tygodniowa.

Ostatki karnawałowe, — bal artystyczno-literacki, — reduty i nadzieja odszukania dowcipu na przyszłych — dlaczego się u nas tak rzadko żenią? — ojcowie miasta zamyśleni. — Tricoche i Cacolet, — wizyta nieznajomego.

Uf! nareszcie się karnawał skończył, chwałaż Tobie Panie! Wierzajcie mi, szanowni czytelnicy, że karnawał, to prawdziwa plaga egipska na wszystkich kronikarzy. O każdym balu, reducie, pikniku, raucie, pisz, pisz, wołają, a niepytają się nawet, czyś tam był, czy nie. Co prawda, że o ile mogłem, wywiązałem się z zadania i niedzielna moja kronika była zawsze zapełnioną sprawozdaniami o zabawach miejscowych. Teraz wam co innego będą śpiewał; w ogóle kronikarz i moda są nadzwyczaj do siebie podobni, bo zmieniają swoje usposobienia nadzwyczaj często. Lecz zanim ostatecznie przejdę do gorzkich żalów, pokuty i skruchy postnej, muszę jeszcze wspomnieć o ostatnich redutach i balu artystyczno-literackim.

Bal literacko-artystyczny bezwątpienia należy do najświetniejszych bali tego sezonu karnawałowego. Piękne i gustowne tualety, zachwycające tancerki, wyborowa muzyka, a wreszcie, lecz to już kładę na drugim planie, znakomita kolacya z akompaniamentem niezwykłej staranności p. Heurteux wszystko to razem składało się, by ten bal długo, wszystkim uczestnikom, pozostał w pamięci. Bawiono się ochoczo do godziny 7 z rana. Bal był zakończony pięknym kotylionem z orderami i bukietami, pod przewodnictwem znakomitego *vortänzera*. Niektórzy z młodzieży, odznaczających się zwinnością i lekkością w nogach, byli hojnie wynagrodzeni, gdyż piersi ich zostały przyozdobione orderami i to orderami nie lada. Na balu tym, oprócz artyzmu, reprezentowane były wszystkie klasy, odznaczające się inteligencyą, nauką i talentem.

Chciałbym także wspomnieć coś i o redutach ostatnich, lecz kolega mój, kronikarz *Gazety Narodowej*, tak mnie zmaltretował, że straciłem wszelką odwagę cywilną. Bo wystawcie sobie, kolega mój utrzymuje, iż kto płaci guldena za bilet na maskaradę, to już przez to ma prawo niebyć dowcipnym. Zgadzam się po części, gdyż dzisiaj, pieniądze grają bardzo wielką rolę i za pieniądze wszystko można mieć i robić. Tego roku już późno, lecz na przyszły, jest postanowionem, że każda maska idąca na redutę otrzyma bilet *gratis* i w dodatku jeszcze jednego guldena waluty austryackiej, z warunkiem jednakże, że głowa musi być zapełnioną dowcipem. Ten świetny pomysł zawdzięczam jednemu z moich przyjaciół, przybyłemu niedawno z Warszawy, gdzie także myślano tam zaprowadzić coś podobnego, gdyż tamtejsze maskarady przez cały karnawał błyszczały nieobecnością i masek i dowcipu. Jeżeli nudziliśmy się tego roku, to za to na przyszły będziemy się szalenie bawili, a dziesięć miesięcy to tak prędko zleci.

We wtorek z uderzeniem godziny dwunastej, zakończył doczesne swoje życie karnawał, syt wesołości i roskoszy, bo też przyznać trzeba, że ten rok odznaczał się wielką ilością przeróżnych zabaw. Lecz co zauważyłem podczas tego karnawału, iż nadzwyczaj mało par stawało na kobiercu ślubnym; kilka ślubów, odbyło się zaledwie i to prawie wszystkie, pomiędzy osobami, przybyłemi z prowincyi. Czyżby panny krakowskie, przysięgły wieczne panieństwo? Dalibóg, że nie, mogę Wam to piśmiennie zaręczyć. Znam wiele i to nawet ładnych, które nie mają najmniejszego wstrętu do Hymenu. Czyżby kawalerowie? których tu mamy kilka legionów. I ci nie, także mogę wam zaręczyć. A więc jeżeli i panny i kawalerowie, mają dość ochoty, dlaczego się nie żenią? To już do mnie nie należy, lecz zapytajcie się ekonomistów naszego kraju, a ci wam na to odpowiedzą. Bieda powszechna, brak przemysłu, handlu, to są kardynalne przyczyny ubóstwa Galicyi, kraju tak bogatego pod każdym względem, a gdzie bieda, trudno myśleć o związkach małżeńskich, gdyż każdy zaledwie wystarczy sobie może. Co prawda, że od pewnego czasu, przemysł nasz i handel zaczyna się coraz więcej rozwijać, lecz zanim on dojdzie do pełnego rozwoju, dużo wody upłynie.

Na post przygotowuje się kilka koncertów, Obrazy z pana Tadeusza, Teatr amatorski, i to wszystko na cele szlachetne i dobroczynne. Poczciwy Kraków, nigdy nie zapomina o cierpiących i łaknących, to też i Pan Bóg nie zapomina o nim, i obdarza strumieniem przeróżnych łask. Naprzykład, czyby dostał kto tak łatwo pożyczkę półtoramilionową? Nie. A myśmy ją dostali, i to w tak prędkim czasie. Co prawda, że jeszcze dotychczas nic za nią nie zrobiono, i pieniądze leżą sobie spokojnie, na procentach w banku hipotecznym, i w kasie oszczędności, lecz proszę was, czyżto tak łatwo obracać podobnym kapitałem, czyż to nie potrzeba głębokiego zestudyowania, i poważnego nastroju, w jaki sposób użyć tę summę, i jak najpiękniej przyozdobić nasze miasto. Czekajmy cierpliwie, dajmy się namyśleć naszym ojcom, a zobaczymy, że miasto nasze stanie się wkrótce dziesiątym, czy dwudziestym cudem świata, gdyż sam dobrze nie wiem, wiele już jest tych cudów na świecie.

Ostatnie dnie miesiąca Lutego, były tak ruchliwymi, tyle różnych przypadków, i uroczystości mieliśmy, że wyjść na ulicę, to jeszcze ciągle słyszeć można różne rozmowy obracające się około Kopernika, ostatków karnawałowych, bali, a wreszcie około Tricocha Cacoleta. Biedni ci panowie Meilhac i Halevy, a jeszcze biedniejszy tłumacz, gdyż na niego spadła cała furya tutejszych dewotek, upatrujących sens niemoralny w tej sztuce. Jako kronikarz, powinienem się odznaczać głęboką moralnością, któż bowiem będzie karcił złe, i wytykać wady i zdrożności ludzkie, jeżeli nie ja, któż będzie naprowadzał zbłąkane owieczki na drogę cnoty, no, także, ja, i dlatego też z całem sercem, przyłączam się do tego świętego chóru naszych pobożnych niewiast, i w niebogłosy krzyczę i bębnię na upadek moralności, na podkopanie obyczajów, i w czambuł wydaję wyrok potępienia na pana Koźmiana, pana Kliszewskiego, artystów, wszystkich widzów będących w teatrze na przedstawieniu Tricocha i Cacoleta, na muzykę grającą, na suflera, afiszerów, na dekoratorów i maszynistów spuszczających kurtynę, i ustawiających bilard na scenie, na . . . . w ogóle na wszystkich, którzy tylko przyłożyli się do przedstawienia tej . . . . .

Stój! wrząsnie mi ktoś nad uchem. Obracam się, i widzę . . . widzę poważną osobę w bieli, z długą siwą brodą, z pogodnem spojrzeniem na twarzy.

— Co pan dobrodziej sobie życzy? zapytałem.

— Słysząc klątwy rzucane, przybyłem by cię powstrzymać w zapale, i odwrócić twój miecz płomienisty, by nie mordował ludzi niewinnych,

— Jakto!

— Zaraz ci wytłumaczę. Krzyczysz i wrzeszczysz na niemoralność tej sztuki. Rozpatrz się w niej dobrze i rozważ ją głębiej a przekonasz się, że jakkolwiek są w niej niektóre ustępy dość silnie naszkicowane, to całość, ma pewien sens moralny.

— Co! sens moralny! tego wcale niewidzę.

— Trochę zimnej krwi i spokojności, a zaraz ci powiem. Przedstawienie w ohydnych kolorach podobnej spółki, jak Tricoche i Cacolet, oszustwa takiego bankiera jak Vander-Pouf, czyżto nie jednemu nie wskaże i nie nauczy, czem są podobne szelmostwa i do czego wkońcu mogą doprowadzić?

— Być może, ależ żona, żona uciekająca od swego męża?

— Żona, powróciła niewinną, a wyśmianie na scenie podobnej ucieczki, przykrości ponoszone z tego powodu, szczera chęć powrotu pod skrzydła swego małżonka, czyżto nie naucza, czem się może zakończyć podobna eskapada z domu mężowskiego. Wierzaj mi, że nie jedna, widząc tę biedną Berardynę przerzucaną na wszystkie strony, jak piłkę, narażającą się na tysiączne przykrości przysięgnie sobie w duszy, nie próbować nigdy w życiu, podobnej podróży w nieznane krainy zakazanego owocu.

— Może być, że pan dobrodziej masz i racyę, lecz . . .

— Nie ma żadnego lecz, idź jeszcze raz na przedstawienie, i rozważ ją głębiej, a zaręczam ci, że przyznasz mi zupełną słuszność.

Nad słowami starca w bieli zamyśliłem się głęboko, i kiedy po kilku minutach, podniosłem głowę, by zobaczyć, co się dzieje z moim nieznajomym — już go nie było, a miejsce jego zastąpił zecer, upominający się gwałtownie o kronikę, bo Afisz niedzielny, zaczyna się składać.

J. K.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mostalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Z zawieszeniem Abonamentu. Nr. porządkowy 95.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 2go Marca 1873 r.

Opera buffo w 5 aktach. Libreto pp. H. Meilhac i L. Halévy,
Muzyka J. Offenbacha.

Chóry wzmocnione współudziałem PP. Amatorów

ŻYCIE PARYSKIE

OSOBY:

Baron de Gondremarck — —	Pan Eker.	Leonia — — — —	Panna Wolska.
Baronowa de Gondremarck —	Panna Wojnowska.	Louiza — — — —	Panna Ekel.
Raul de Gardefeu — — —	Pan Terenkoczy.	Paulina — — — —	Panna Kwiecińska.
Brazylijczyk, Frick, Prosper — — — —	Pan Zakrzewski,	Mme de Quimper Karadec —	Pani Ekerowa.
		Mme de Folie Verdure — —	* *
		Gontran — — — —	Pan Kaisi.
Urban — — — — —	Pan Zamojski.	Józef — — — —	Pan Siedlecki.
Bobinet — — — — —	Pan Roger.	Alfons — — — —	Pan Glikson.
Gabryela, rękawiczniczka —	Panna Ćwiklińska.	Urzędnik — — — —	Pan Danielewicz.
Metella — — — —	Pani Bobrowska.	Konduktor — — — —	Pan Zapałowicz.
Klara — — — —	Panna Wyszowska.	Rewizor — — — —	Pan Solawiński.

Konduktorowie. — Pasażerowie. — Lokaje. — Rewizorowie.

Rzecz dzieje się w Paryżu

Dyrektor Opery p. Hofmann.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.